Nr. 359. **We Lwowie Sroda dnia 28 Grudnia 1898 r.** **Rok XXXI.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Otwarcie sejmu.

Lwów 27 grudnia.

W dniu jutrzejszym otworzą się podwoje gmachu sejmowego dla przyjęcia przybywających na krótką sesję posłów.

Głównem zadaniem sejmu jest uchwalenie prowizorjum budżetowego, ażeby umożliwić normalną gospodarkę finansową wydziałowi krajowemu — po za tem nic ważniejszego nie stoi na porządku dziennym. Jednakże nie omylimy się, jeżeli wyrazimy przekonanie, że prócz prowizorjum budżetowego znajdą się jeszcze inne sprawy, które omówione być powinny, jeżeli nie w sejmie, to w sejmowem kole polskiem. Wśród tych spraw, dwie szczególnie wysuwają się na plan pierwszy: sytuacja, w jakiej obecnie znajduje się parlament austrjacki, wymaga zdaniem naszem przeprowadzenia w sejmowem kole poselskiem gruntownej dyskusji na temat stanowiska parlamentarnego koła polskiego w Wiedniu, jego dalszej akcji i zasad, jakich ma się w postępowaniu swem trzymać. Dyskusja taka rozjaśniłaby znakomicie sytuację, a dla koła polskiego w Wiedniu byłaby nowym punktem oparcia, nowym bodźcem do wytrwania na obranej drodze; z drugiej zaś strony stwierdziłaby na nowo zasadę, że koło polskie uważa się we Wiedniu za delegację sejmu.

Drngą sprawą, która wymaga załatwienia i to spiesznego, jest sprawa zreformowania wyborczego komitetu centralnego, wybieranego z łona sejmu. Instytucja ta w obecnej swej formie przeżyła się stanowczo i dziś nie spełnia wcale swego posłannictwa. Ostatnie doświadczenia w tym kierunku były bardzo przykre a pouczające... Spodziewać się należy, że ważna ta sprawa nie minie bez należytego roztrząśnienia i spowoduje koło do obmyślenia jakiejś reformy.

Rugi pruskie.

Znana sprawa prof. Delbrücka poruszyła Europę i wszędzie, gdzie nie kwitnie szowinizm pruski, potępiono zgodnie surowo zachowanie się pruskiego ministra oświaty wobec śmiałego szermierza sprawiedliwości, który z męską odwagą i energją napiętnował niecną politykę rugów. W rzędzie obrońców Delbrücka widzi się także prasę wiedeńską — fakt zupełnie zrozumiały. Mniej on jednak zrozumiały, a nawet zdumiewający raczej, jeśli się równocześnie zważy, co ta sama prasa z *N. fr. Pr.* na czele, dokazywała przez parę tygodni po znanej odpowiedzi hr. Thnna na interpelację pp. Jaworskiego i Engla! Prezydent ministrów ujął się za poddanymi austrjackimi — co przecież było jego obowiązkiem — i w bardzo delikatnej formie dał uczuć rządowi prukiemu, że w danym razie Austrja może taką samą monetą Prusom odpłacić. Prof. Delbrück natomiast, jako poddany pruski, skrytykował ostro postępowanie swego rządu. I podczas gdy na hr. Thunie gazety wiedeńskie — jak to mówią — suchej nitki nie zostawiły, obecnie profesora niemieckiego bardzo gorliwie biorą w obronę. Tak wygląda w świetle faktów uczciwość polityczna i patrjotyzm austrjacki tej prasy.

Zaznaczamy jeszcze na tem miejscu, że niestety gabinet wiedeński uląkł się widocznie wrzasków, podniesionych przeciw niemu, w oddanej rządowi swemu prasie berlińskiej i równolegle z nią ujadającej prasie wiedeńskiej, gdyż urzędowa *Wien. Abendpost* zamieściła w świątecznym swym numerze następujący komunikat:

„Dyskusja nad odpowiedzią ministra-prezydenta hr. Thuna, na interpelację Engla-Jaworskiego, nie doprowadziła do należytego uspokojenia i wyjaśnienia sprawy, jakiego spodziewać się należało wobec szczerości stosunku Austro-Węgier z Niemcami. Niemiecka prasa dotychczas omawia wypadek w sposób, który przypuszczać każe, iż w sąsiedniem mocarstwie nie zdołano dojść do uspokajającego zrozumienia tendencji i doniosłości owej ministerjalnej enuncjacji. Wracamy tedy, ale po raz już ostatni, do tej sprawy, nie jest bowiem pożądane, by zawisł choćby tylko pozór nieporozumienia nad stosunkiem przyjaciół, który nietylko sam w sobie, lecz także dla spokoju i dobra Europy jest tak ważny. Prasa niemiecka podnosi, że oświadczenia p. ministra-prezydenta tchnęły pogróżkami i że z tego, co oświadczył, wnosić należy, iż skutkiem swego stanowiska w wewnętrznej polityce, nie jest on tak szczerze i życzliwie dla Niemiec usposobiony, jak dotąd o Austro-Węgrzech sądzono. Owóż możemy zapewnić, iż w oświadczeniu, o którem mowa, p. minister-prezydent wcale nie miał zamiaru objawić nieprzychylnej wobec sprzymierzonego rządu niemieckiego tendencji. Wskazując na możność odpłacenia się w sprawie wydalań pięknem za nadobne, nie miał hr. Thun nic innego na myśli, jak tylko stwierdzić, że w konkretnym wypadku obu państwom przysługują równe prawa. Wszelkie inne pojęcie enuncjacji jest nieporozumieniem i podsuwaniem myśli, których prezydent ministrów wcale nie miał. Również zapewnić możemy, że prezydent ministrów jest tak samo, jak wszystkie decydujące w monarchji czynniki, niezachwianym i wiernym zwolennikiem nietylko sojuszowego stosunku, lecz także ściślejszych węzłów pomiędzy oboma państwami“.

Prawdomowność „Słowa Polskiego“.

Od profesorów gimnazjum polskiego w Cieszynie pp. dr. A. Czaczyńskiego, Jana Śnieżka, Marcelego Maternowkiego i Michała Janika, otrzymujemy następujące pismo:

W nrze 298 *Słowa Polskiego* z d. 15 grudnia 1898 w korespondencji z Cieszyna zarzucono nauczycielom gimnazjum polskiego, że niesłusznie obwiniali na walnem zebraniu „Macierzy“ dnia 10 grudnia b. r. zarząd o obojętność w sprawie zaprowadzenia nauki dziejów ojczystych. W imieniu prawdy prosiliśmy redakcję *Słowa Polskiego* o umieszczenie niżej podanego wyjaśnienia. Ponieważ jednak redakcja *Słowa Polskiego* nie uważała za stosowne przychylić się do naszego życzenia, prosimy szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie tego wyjaśnienia w swem piśmie.

Po odmówieniu pozwolenia na nauczanie dziejów ojczystych przez szląską radę szkolną w maju 1897 r. zwróciło się grono nauczycielskie do zarządu „Macierzy“, by sprawą tą, dla wychowania tutejszej młodzieży niesłychanie ważną, się zajął i poczynił odpowiednie kroki, dla uzyskania odnośnego pozwolenia.

Przez półtora roku zarząd Macierzy nic w tej sprawie nie uznał za stosowne uczynić. Samo omówienie tej sprawy odkładał kilkakrotnie z jednego posiedzenia na drugie, a na posiedzeniu d. 8 stycznia br. okazało się, że większość zarządu nie widziała potrzeby starania się o zaprowadzenie w gimnazjum nauki dziejów ojczystych. Wyszedłszy poza zakres swej kompetencji zaczęto na owem pesiedzeniu mówić — jak o tem donosi sam korespondent *Sł. pol.* — o przeciążeniu uczniów, wskazywać, jak sobie mogą nauczyciele w tej sprawie poradzić, krytykować podręczniki, a była nawet mowa, że w gimnazjum powinno się uczyć historji Szląska austrjackiego, a nie historji polskiej i radzono nad rozpisaniem konkursu na odpowiedni podręcznik. Korespondent *Sł. pol.* zamilczał o tym ostatnim szczególe, mimo, że nawet na walnem zebraniu o tem wspomniano. Żadna uchwała nie zapadła na tem posiedzeniu i tak sprawa historji polskiej uwięzgła w zarządzie Macierzy, który nietylko nie zważał na dalsze nalegania grona nauczycielskiego, ale nawet na piśmienne wezwanie konferencji grona nauczycielskiego z lipca br. nic nie odpowiedział. Gdy zaś we wrześniu br. grono nauczycielskie poprosiło katechetę gimnazjalnego ks. Londzina, jako sekretarza Macierzy, by dał wyjaśnienie, dlaczego zarząd nie załatwia tej sprawy, odpowiedział zapytany, że załatwienia tej sprawy nie życzy sobie dr. Jan Michejda i odwołujący się na niego ks. Świeży, których zdaniem można uczyć historji polskiej przy historji powszechnej. Oświadczenia tego ks. Londzin na walnem zebraniu nie cofnął i żadnego innego nie złożył, jak to kłamliwie podał korespondent *Sł. pol.* Również ks. Karowski, członek zarządu, oświadczył na walnem zebraniu, że dr. Michejda na owem posiedzeniu z d. 8 stycznia br. — ostatniem, na którem tę sprawę omawiano — wyraził przypuszczenie, że może sami profesorowie nie życzą sobie nauczania historji polskiej, mimo że tego ustawicznie domalo się całe grono nauczycielskie. Widać z tego jasno, jak się dr. Michejda tą sprawą interesował i jakie względem niej zajmował stanowisko.

Takieto były zdania i starania większości zarządu od maja 1897 do października 1898. Dopiero gdy „Przegląd wszechpolski“ poruszył tę smutną sprawę, uległ ks. Świeży i bez przedkładania jej na posiedzeniu zarządu i bez wiedzy dr. Michejdy, z obawy zapewne przed nową zwłoką, podał wraz z sekretarzem prośbę do śląskiej Rady szkolnej i o tem dopiero zawiadomiono grono naucz. pismem z dnia 23 października 1898. Kiedy jednak rada szkolna dała znowu odmowną odpowiedź i sprawa stanęła na tem samem miejscu, co w maju 1897, nie poczynił zarząd żadnych dalszych kroków, rozchodziły się tylko pogłoski, że zarząd ma ją przedstawić walnemu zebraniu dnia 10 grudnia br., lecz nie umieścił jej na porządku dziennym. Dopiero odczytanie ostatniego artykułu „Przeglądu wszechpolskiego“, omawiającego tę sprawę, wywołało dyskusję, w której nauczyciele gimnazjum przedstawili całą rzecz podobnie, jak obecnie to czynią. Nawet walne zebranie — o czem korespondent *Słowo pol.* dyskretnie przemilczał — wyraziło zarządowi za takie postępowanie lekką naganę, nchwalając jednogłośnie następującą rezolucję: „Zgromadzenie, ubolewając nad zwłoką wprowadzenia nauki dziejów ojczystych w gimnazjum polskiem mimo uchwały grona nauczycielskiego, wzywa zarząd, aby rekurs w tej sprawie bezzwłocznie został wniesiony“.

Spodziewamy się, że po tem wyjaśnieniu, społeczeństwo polskie wyrobi sobie należyte pojęcie o stanowisku nauczycieli a większości zarządu Macierzy w sprawie zaprowadzenia nauki dziejów ojczystych w gimnazjum polskiem.

Nakoniec zestawienie nas nauczycieli z ks. Stojałowskim, jako opozycjonistów, odpieramy stanowczo i z całą siłą. Zestawienie to, uczynione z wyraźnym rozmysłem i celem, świadczy o nikłej wartości moralnej korespondenta *Słowa polskiego.*

W Cieszynie dnia 22 grudnia 1898.

Akcja kolejowa.

Wykonywując uchwałę sejmu, zdążającą do rozszerzenia sieci komunikacyjnej, przeprowadził Wydział krajowy odnośne badania i rokowania ze stronami, których rezultat komunikuje obecnie w sprawozdaniu dla sejmu. Plan obejmuje pięć dalszych projektów kolei lokalnych a mianowicie: Przeworsk-Bachórz z kapitałem zakładowym 2,700.000 zł.; Kraków-Kocmyrzów z kap. zakł. 100.000 zł.; Jasło-Żmigród-Konieczna z kap. zakł. 2,900.000 zł.; Borysław-Stebnik z kap. zakł. 500.000 zł.; Lwów-Winniki z kap. zakł. 600.000 zł. i Krosno-Dukla z kap. zakł. 800.000 zł.

Jakkolwiek już dziś oświadczyć można, że nie wszystkie te koleje będą mogły być objęte nowym programem akcji kraju na rzecz kolei lokalnych, to wszakże z drugiej strony jest zdaniem Wydziału krajowego rzeczą niewątpliwą, że oprócz projektowanych kolei, byłoby nie mało innych, dotąd nieprojektowanych, których objęcie programem akcji przedstawiałoby ze stanowiska interesów krajowych niezaprzeczalne korzyści.

Budowa powyższych sześciu linij wymaga kapitału zakładowego w sumie około 7.600.000 zł., z czego miałby ewontualnie pokryć kraj. dwie trzecie t. j. około 5.066.000 zł. Wydatek ten wymagałby dalszej rocznej dotacji funduszu kolejowego, przy skapitalizowaniu po 4% z umorzeniem do końca 1968 roku w sumie około 223.000 zł.

Na tak znaczne obciążenie budżetu krajowego na rok 1899 nie dozwala jednak sytuacja finansowa kraju i dla tego wydział krajowy uznał za stosowne zredukować znacznie projekt podwyższenia dotacji, a to do rozmiarów wskazanych przez sam sejm uchwałami powziętemi w sprawie poparcia budowy kolei Przeworsk-Bachórz i Kraków-Kocmyrzów.

Ponieważ koszta budowy kolei Przeworsk-Bachórz wynoszą około 2,700.000 zł., z czego na udział kraju przypadnie około 1,800.000 zł., przeto chcąc w myśl intencji sejmu przyspieszyć budowę tej kolei, należy dotację roczną funduszu kolejowego podwyższyć conajmniej o 79.200 zł. i to od 1 stycznia 1899 roku.

Z uwagi zaś, że sejm postanowił już w zasadzie poparcia kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów kwotę 100.000 zł., nie mniej z uwagi, że sejm nie zechce może ograniczać dalszej akcji na budowę samej tylko kolei Przework-Bachórz, lecz uzna za stosowne w najbliższym czasie popierać finansowo budowę jeszcze jednej z mniejszych kolei lokalnych, postanowił wydział krajowy zaproponować sejmowi podwyższenie rocznej dotacji kolejowej od 1 stycznia 1899 roku począwszy o sumę 100.000 zł. przez lat 70, t. j. do końca 1968, czyli przez ten sam przeciąg czasu, na jaki uchwaloną została dzisiejsza dotacja kolejowa w sumie 300.000 zł.

Wydział krajowy wnosi tedy, aby sejm upoważnił go do wstawienia w preliminarz funduszu krajowego na cele popierania budowy kolei niższorzędnych rocznej dotacji w kwocie 400.000 zł. przez lat 70, począwszy od r. 1899 wszelkie oszczędności w tej dotacji, jako też wszelkie wpływy od dłużników lub z tytułów kolejowych przez kraj nabytych, tak w kapitale, jak w odsetkach, wpływać mają do funduszu kolejowego, który ma być osobno zarachowywany i administrowany.

Lekarze okręgowi.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcja raczy zarządzić zamieszczenie następującego artykułu jako sprostowanie mylnych szczegółów, podanych w korespondencji z Tarnowa o zjeździe lekarzy w sprawie okręgów sanitarnych.

„Wedle sprawozdania przedłożonego przez wydział krajowy sejmowi na obecną sesję, zorganizowano od początku wejścia w życie ustawy z dnia 2 lutego 1891, sto okręgów sanitarnych w 59 powiatach. Na rok 1899 proponuje wydział krajowy utworzenie dalszej serji 15 okręgów, tak, iż w roku 1899 zorganizowanych będzie w kraju 115 okręgów sanitarnych w 64 powiatach.

Wydatki krajowe i powiatów na lekarzy okręgowych wynoszą przeszło 80.000 rocznie. Z utworzonych dotąd 100 okręgów nie zdołano obsadzić jeszcze 14, a to z powodu braku ukwalifikowanych lekarzy.

Z powyższych dat wynika, że zjazd lekarzy w Tarnowie zupełnie mylnie był poinformowany o rzeczywistym stanie rzeczy — a całe przemówienie i argumentacja dr. Kosińskiego pozbawione były wszelkiej podstawy. Z końcem roku 1899 bowiem, skoro tylko kandydaci na posady lekarzy okręgowych się zgłoszą — pozostanie zaledwie kilka powiatów w całej Galicji nieposiadających jeszcze okręgów sanitarnych, a w szczególności takich, gdzie warunki sanitarne są pomyślne i gdzie lekarze wolnopraktykujący liczniej są osiedleni.

Organizacja okręgów sanitarnych, stosownie do postanowień ustawy wyżej wspomnianej, postępować ma stopniowo i w miarę rozporządzalnych sił lekarskich i zasobów materjalnych powiatów i kraju. Przestrzegając tej zasady utworzono dotąd w okresie sześcioletnim 100 okręgów, czyli przeciętnie po 16 okręgów corocznie.

Wskazanem byłoby, ażeby poddający krytyce postępowanie władz autonomicznych w kraju, postarali się u źródła o wyjaśnienia rzeczywistego stanu rzeczy, unikając przez to wprowadzania w błąd opinji publicznej“.

Melancholicy.

Znakomite pojęcie o nastroju, jaki wśród społeczeństwa polskiego wytworzył się za kordonem wskutek panującego tam systemu rządowego, daje przytoczony poniżej urywek z ogłoszonej w *Kraju* rozmowy Czesława Jankowskiego z głośną autorką, Elizą Orzeszkową, zamieszkałą w Grodnie na Litwie. Ludzie tamtejsi, skoro dotykają sprawy swojego politycznego położenia, stają się dziwnie melancholiczni i tajemniczy, jacyś biblijnie poważni, oderwani od ziemi i smutni. Cz. Jankowski zapytuje Orzeszkową o jej pogląd na współczesny kierunek myśli politycznej polskiej.

— Punktem wyjścia dla mnie — odpowiada Orzeszkowa — jest werset proroka o czasie, w którym „jagnię bezpiecznie obok lwa spoczywać będzie, a miecze przekute zostaną na pługi“. Zamiast wzajemnego przebijania sobie serc, wzajemna życzliwość i pomoc. Urzeczywistnione królestwo boże na ziemi.

— A sposoby, którymi przybliżać je można?

— Wzajemne poszanowanie dla cech indywidualnych, czyli dla tego, co stanowi ich istotę, lub, jak mówią niektórzy — ze mną włącznie — duszę. Każdy naród ma swoją duszę, czyli zdolności, które go od innych wyodrębniają. Tę duszę zachować i w kierunku wyznaczonym jej przez Boga najdoskonalej rozwinąć, jest tak dalece i obowiązkiem i potrzebą, że od ich spełnienia i całe szczęście i cała wartość moralna zależy. A z drugiej strony, tę duszę, jako najwspanialszy twór Boga szanować, na sposób żaden jej nie uszczuplać ani dręczyć i przeszkód jej na drodze rozwoju nie stawić — to także obowiązek *jednostek innych, od którego spełnienia znowu ich wartość moralna zależy.* To jedna z prawd najbardziej zasadniczych i zarazem górnych; jej zapoznanie najskuteczniej oddala spełnienie się na świecie przepowiedni wersetu biblijnego.

— Dla którego spełnienia się niewolno, według pani, zrzekać się zachowania i rozwijania duszy indywidualnej...

— Za żadną cenę niewolno łamać prawa najbardziej naturalnego i zarazem najgórniejszego. I do niczegoby to nie posłużyło. Natura z nikim kontraktu nie zawiera i Bóg strzeże twory swoje, dopóki planom jego są potrzebne.

— A gdyby poszanowanie dla duszy indywidualnej znalazło swój wyraz w rzeczywistości?...

— Gdyby tylko stać się tak mogło, to należałoby uroczystym obchodem uczcić poranek dnia pracy skupionej, wytężonej...

— W jakim pełnionej celu?

— W celu wszechstronnego wzbogacenia i udoskonalenia swojej duszy, ku pożytkowi własnemu i służeniu jaknajlepszemu powszechnym sprawom rodu ludzkiego.

— Co to znaczy: rodu ludzkiego?

— To, że naród każdy jest członkiem rodziny, którą jest ludzkość. Synowie rodziny mają charaktery, umysły, sposoby wyrażania się i pracowania rozmaite, i każdy z nich na sposób własny służyć powinien ogólnej pomyślności rodzinnej, a wówczas tylko czynić tego nie może, gdy *inni bracia odrębną indywidualność jego tamują i osłabiają...*

— A gdyby bracia, którzy to czynią, rzekli: „Połóżmy koniec waśni naszej, bądź wierny naszym sprawom rodzinnym!“ To tamten...

— Tamten odrzekłby: Dobrze. — lecz uszanuj duszę moją.

— I gdy się to stało?

— Chętnie i w skupieniu pracowałby dla dobra swego i swojej rodziny.

---

(16)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

— Przebacz mi, byłem szalony... Rozumiem cię, dopóki ten list będzie między nami, ty nie wymówisz tego słowa. Mógłbym przypuścić, że chcesz frymarczyć tem wyznaniem. A więc patrz! niech przepadnie, podobnie jak niecne posądzenie, którem ci ubliżyłem.

Wrzucił list w ogień. Joanna patrzyła na niego z osłupieniem i radością.

— Teraz mi uwierzysz! — wykrzyknęła, wyciągając ręce — teraz mogę ci powiedzieć, że cię kocham.

Pochwycił ją w objęcia; serca ich były złączone na zawsze.

Stukanie do drzwi przypomniało im smutną rzeczywistość. Na progu stanął woźny pana de Laigneville, w łańcuchu na szyi, ze szpadą przy boku, sztywny i uroczysty, jak jego zwierzchnik. Sprawił on na zakochanej parze wrażenie głowy Meduzy.

— Pan prokurator życzy sobie widzieć się z panem de Montmort.

— Zaraz idę.

Ireneusz odprowadził Joannę do drzwi jej pokoju i całując ją w rękę, rzekł:

— Odwagi i ufności!

— Oh! teraz wierzę ci bezwaruukowo — odpowiedziała, patrząc na niego z tkliwością.

W kilka chwil później, Ireneusz wszedł do gabinetu prokuratora.

— Bardzo jestem rad, że pan niezwłocznie pospieszyłeś na moje wezwanie — rzekł pan de Laigneville, łaskawie wskazując mu krzesło — przykro mi tylko, że przerwałem ci pracę.

— Kończyłem badać pannę La Roche.

— Właśnie wezwałem pana, ażeby o niej pomówić.

Ireneusz się skłonił, ale serce mu biło jak młotem. Miał przeczucie nowego nieszczęścia.

— Ta młoda osoba jest uwięziona od miesiąca. Przez ten czas badałeś ją pan często, jeżeli się nie mylę?

— Bardzo często.

— Niepokój Ireneusza wzrastał; obrót rozmowy nie podobał mu się.

— Odmawiała wszelkich wyjaśnień, nieprawdaż? Nie dowiedziałeś się pan ani o kryjówce jenerała Herbault, ani o knowaniach spiskowców?

Ireneusz przecząco potrząsnął głową; wzruszenie ścisnęło mu gardło.

— Wszystkie pańskie usiłowania spełzły na niczem. Rozumiem, jakie to przykre dla ciebie, ale wierz mi, że taki zawód często nas spotyka. Nie zniechęcaj się tem niepowodzeniem, znalazłem na to sposób...

— Doprawdy?

— Nie możemy zmusić panny La Roche do złożenia zeznań, gdyż na nieszczęście tortury zostały zniesione, trzeba więc innej spróbować drogi. Dziś jeszcze wypuścimy ją na wolność.

— Na wolność?

— Tak. Niezwłocznie opuści pałac sprawiedliwości. Jak sądzisz, dokąd ona się uda?

— Nie wiem... zapewne do swego mieszkania.

— Ja tak samo przypuszam, a stamtąd?

Widząc, że Ireneusz nie odpowiada, prokurator mówił z lekkim tryumfem:

— Jak tylko się ściemni, panna La Roche chyłkiem wymknie się do swego ojca, ażeby go uspokoić. Jenerał Herbault nie wie, co się z nią stało, prawdopodobnie jednak się domyśla. Tym sposobem dowiemy się, gdzie on się ukrywa.

— Jakto?

— W tym celu jedynie wypuszczam pannę La Roche na wolność. Moi szpiegowie ani na chwilę nie spuszczają jej z oczu.

— A więc pan poniżyłbyś się do podobnego kroku?

— Zapominasz się, młodzieńcze! Czyżbyś nie pochwalał mojego pomysłu?

— Przepraszam pana, ale to się nie zgadza z mojem przekonaniem. Jestto sposób bardzo zręczny, ubliża jednak powadze sprawiedliwości. Gdyby jeszcze szło o zwyczajnego przestępcę.

Ireneusz zupełnie stracił głowę, wiedział tylko, że jeżeli pan de Laigneville wykona swój zamiar, jenerał i jego córka będą zgubieni, przytem Joanna będzie przypuszczała, że Ireneusz odegrał względem niej rolę Judasza.

— Co to znaczy, panie de Montmort? Czy, zdaniem twojem, ludzie, którzy usiłują obalić monarchję, są mniej winni, niż złodzieje i mordercy? Dla mnie, jak również dla wszystkich dobrych Francuzów, są to najgorsi łoczyńcy. Dziwię się, że pan nie podzielasz mego przekonania, a twoi przodkowie, którzy zginęli za tę świętą sprawę, dziwiliby się stokroć boleśniej.

Ireneusz, ostro skarcony przez swego zwierzchnika, czuł, że grunt mu się z pod nóg usuwa.

— Niech mi pan wybaczy, ale ja nie mogę oznajmić temu biednemu dziewczęciu, że jest wolna i tym sposobem zastawić na nie sidła. Możeby poczekać jeszcze dni kilka? Spróbuję, czy mi się nie uda przełamać jej uporu.

— Nie posądzałem pana o takie skrupuły. Ponieważ twój rycerski charakter nie chce nagiąć się do podstępu, ja biorę to na siebie i oznajmię pannie La Roche, że jest wolną... Mam jeszcze kilka dokumentów do podpisania, ale za chwilę będę u pana. Nie zatrzymuję cię dłużej.

Ireneusz wpadł zdyszany do swego gabinetu; los uwziął się, aby go prześladować, lecz on nie chciał dać za wygraną. Nowa myśl przyszła mu do głowy, jeżeli zdoła ją wykonać, Joanna będzie uratowana. Pociągnął gwałtownie za dzwonek, Gael stawił się natychmiast.

— Wspomniałeś mi o swoim ziomku, za którego odpowiadasz, jak za siebie — rzekł żywo Ireneusz.

— Tak, Iwon Planacet.

— Potrzebuję go.

— W tej chwili jest on na dziedzińcu.

— Zawołaj go i obaj zaczekajcie w przedpokoju. Pan prokurator przyjdzie tu oznajmić pannie Joannie, że jest wolną. Otóż skoro zadzwonię, obaj nieznacznie udacie się za nią, ale po drugiej stronie wody stracicie ją z oczu i dopiero wieczorem powrócicie do pałacu. Zrozumiałeś mnie?

— Zrozumiałem.

— Biorę wszystko na siebie dla ważnych przyczyn, o których kiedyś się dowiesz, to, o czem mówimy w tej chwili, musi zostać w tajemnicy. Jeżeli cię zapytają, oświadczysz, że panna Joanna wymknęła się niepostrzeżenie.

— Dobrze proszę pana.

— Uprzedź Iwona, ale pośpiesz się.

Zaledwie Gael wyszedł, woźny uroczyście oznajmił pana prokuratora królewskiego.

Pan de Laigneville zasiadł przy biurku Ireneusza, surowe jego oblicze wyrażało zadowolenie. Niemniej zadowolonym był Ireneusz, nie wątpił bowiem, że plan, ułożony przez niego, powiedzie się najzupełniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— A gdyby się nie stało?

— Rzekłby w świątyni myśli swej: „Tyś mi dał duszę moją, Boże, tobie tylko ją oddam!"

— I coby czynił?

— Strzegłby ją i rozwijał w świątyni swej pracy cierpliwej i na dzień poprawienia się świata i — *braci*.

Młodzieńczy ogień, gorejący w oczach Orzeszkowej, zagasł. Umilkła — a ja nie śmiałem przerywać wątku jej myśli, unoszących się nad ostatniemi słowami. Dokoła nas była wielka cisza, jakby gotowa na przyjęcie ech dalekich, wyczulająca znakomicie słuch.

— Czekajmy... — rzekłem.

— Cierpliwie — dokończyła cicho Orzeszkowa.

Kapłan kompozytorem.

Z Rzymu donoszą: Przyjechał do Rzymu ks. Wawrzyniec Perosi, nowa gwiazda na polu muzyki i to muzyki kościelnej. Młody, zaledwie dwadzieścia sześć lat liczący, a już sławny, bo jego dwa oratorja „Wskrzeszenie Łazarza" i i „Zmartwychwstanie Chrystusa", zrobiły go głośnym, tak jak Mascagniego wsławiła „Rycerskość". Dotychczas jednak tylko północne Włochy: Wenecja, Genua, Medjolan, Bolonja znały jego dzieła; przyjechał więc do Rzymu. aby tutaj przedstawić „Zmartwychwstanie Chrystusa".

Trzeba jednak wiedzieć, że w Rzymie, specjalnie w Rzymie, dawnej stolicy papiestwa, ścierają się nieustannie dwa światy: klerykalno-papieski i rządowy. Że zaś ks. Perosi jest chlubą klerykalną, więc jego przybycie dało powód do małych, ale nieuniknionych tutaj przekomarzeń. Oratorjum „Zmartwychwstanie Chrystusa" miał dać teatr Costanzi, kiedy wydawca Ricordi oświadczył, że jednocześnie zamyśla przedstawić, w tym samym teatrze, drugie oratorjum „Wskrzeszenie Łazarza", które nabył i że zaprasza Perosiego do kierowania orkiestrą.

Wszystko dobrze, ale jakże będzie z królową włoską? Bo królowa bardzo muzykalna, przybędzie do teatru, więc ks. Perosi, siedząc u pulpitu, musi zagrać hymn królewski, skoro królowa Małgorzata wejdzie do loży... Ależ to jest tutaj niemożliwe!.. aby ksiądz w Rzymie witał królowę marszem królewskim... Perosi tedy odmówił i urządził własne wykonanie oratorjum „Zmartwychwstanie Chrystusa" w kościele św. Apostołów.

Oba oratorja są bardzo piękne i zwiastują znakomitość na polu muzyki kościelnej. Ks. Perosi trzyma się ściśle tekstu ewangelji, tylko, że te części tekstu, które są opowieścią, nie zaś djalogiem, śpiewa historyk (tenor).

Wykonanie „Zmartwychwstania Chrystusa" w kościele św. Apostołów wobec 14 kardynałów, ciała dyplomacznego i kilku tysięcy publiczności wywołało wielką i gorącą owację dla kapłana-kompozytora, który obecnie zajmuje posadę dyrektora kapelmistrza w bazylice św. Marka w Wenecji. W pierwszej części podobał się najbardziej duet dwóch Maryj, w drugiej zaś ustęp symfoniczny Aleluja, hymn: „O Duchu Święty!" i finał, który jest mistrzowski. Tekst, naturalnie, jest łaciński.

„Wskrzeszenie Łazarza", (na którem była królowa), posiada również ustępy wspaniałe. Ks. Perosi o tyle oddala się od typu dawnych oratorjów, że szuka w słowach pisma św. ekspresji, uczucia ludzkiego, dramatu, który oświeca ustępami, pełnymi szczytnego natchnienia religijnego.

Verdi napisał do ks. Perosiego, bohatera dnia, list z gorącemi powinszowaniami.

Nowy sposób leczenia suchot.

Profesor dr. A. Landerer, starszy lekarz przy szpitalu Karola i Olgi w Sztutgardzie, wydał niedawno w Lipsku dzieło p. t. „Leczenie tuberkulozy kwasem cynamonowym", które jest owocem piętnastoletniej pracy i badań i może jest powołanem do rozpoczęcia nowej ery leczenia gruźlicy.

Wychodząc z założenia, że drogi leczenia, któremi kroczy sama natura nawet przy zapadnięciach na gruźlicę, należy naśladować sztucznie, wstrzykuje profesor Landerer do chorego ciała substancję, która w zajętych miejscach tworzy bliznowaty wał ochronny ze zdrowej tkanki. To sztuczne tworzenie blizn dokonywa się przy pomocy zapalenia, które jest rodzajem reakcji chorych części na działające substancje.

Z takich substancyj uznano za szczególnie korzystnie działającą kwas cynamonowy i wyprowadzone z niego chemicznie sole, jak hetol lub hetokresol. Dla zdrowego człowieka substancje te są nieszkodliwe, natomiast wywierają one silny, a korzystny wpływ na ludzi tuberkulicznych tak co do ich ogólnego stanu, jak i co do cierpienia miejscowego.

Wstrzyknięcie pod skórę nie jest tak skuteczne, jak wprowadzenie substancji wprost do krwi t. j. do żył. Wstrzyknięcie to musi być aseptyczne, mianowicie z pedantycznem zastosowaniem desinfekcji i czystości, a choremu nie sprawia żadnych przykrości.

Według podania Landerera wracają po kilku miesiącach do zdrowia prawie wszyscy, którzy zaraz w początkach choroby poddali się kuracji kwasem cynamonowym. Naturalnie w czasie leczenia muszą być zachowane ściśle wszystkie przepisy hygjeniczne i djetetyczne. Pierwszym warunkiem jest kuracja na świeżem powietrzu i dobre odżywianie chorego.

Z Pragi.

(Uczczenie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza).

W piątek w Narodnim Divadle odbyło się przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, urządzone przez dyrektora teatru p. Šuberta. Chociaż czas przedświąteczny jest dla teatru najgorszy, mimo to cała sala teatralna zapełniła się szczelnie wyborową publicznością, która pośpieszyła do teatru, aby w ten sposób oddać hołd największemu wieszczowi polskiemu. Reprezentowane przez deputacje były wszystkie stowarzyszenia naukowe i literackie, a między innymi przybyli bardzo licznie członkowie Ogniska polskiego i Klubu polskiego w Pradze.

Przedstawienie rozpoczęło się uroczystym prologiem Smetany, poczem podniosła się zasłona, a na scenie ukazało się popiersie wieszcza dłuta artysty-rzeźbiarza Bogusława Schnircha, ustawione wśród zieleni, przed którem reżyser Seifert, oddeklamował „Improwiację" z „Dziadów." P. Seiferta nagrodzono hucznymi oklaskami. Następnie odśpiewano zawsze piękną Moniuszkową „Halkę," którą przyjęto z prawdziwym entuzjazmem.

Po przedstawieniu do dyrektora p. Šuberta udała się deputacja „Umeleckiej besedy" złożona z pp. Bileho, Heritesa i Glucksel]ga, aby mu podziękować za to, że Narodni Divadlo urządziło uroczyste przedstawienie, dając tem wyraz sympatji całego czeskiego narodu, który pospołu z bratnim narodem polskim sławi pamięć swego największego wieszcza.

✝

Juljan z Lwigrodu Zacharjewicz.

Wczoraj rano o godzinie 4-tej zamknął powieki na wieczny sen jeden z tych obywateli naszego miasta, których całe życie jest pasmem zasług około społeczeństwa. Juljan Oktawian z Lwigrodu Zacharjewicz, urodził się w roku 1837 we Lwowie; po ukończeniu szkół średnich udał się śp. Zacharjewicz do Wiednia, gdzie kształcił się pod okiem takiego mistrza, jakim jest Ernst, twórca planów przebudowy tumu św. Szczepana. Studja, jakie tu z zapałem odbywał, wreszcie naukowe podróże, przedsięwzięte celem bliższego zapoznania się z arcydziełami architektury, mającemi światową sławę, sprawiły, iż Zacharjewicz, przetrawiwszy cały w ten sposób zdobyty materjał, jako architekt stał się u nas jednym z najznakomitszych przedstawicieli architektury. Jako profesor wykształcił kilka doskonałych sił, jak: Zubrzycki, Ramult, Bäcker i inni. Chcąc dać pojęcie, jakim był mistrzem w architekturze śp Zacharjewicz, dość wspomnieć o jego niektórych budowlach, zdobiących nasze miasto. Z ważniejszych wymieniamy gmach szkoły politechnicznej, kasę oszczędności, śliczny gotycki kościół Franciszkanek przy ulicy Kurkowej i w. i. Na tem jednak nie kończą się zasługi Zacharjewicza. Biorąc żywy udział w życiu publicznem jako poseł do rady państwa z miasta Lwowa (wybrany w r. 1883), jako członek rady miejskiej i t. p. zawsze gorliwie i skutecznie popierał wytwórczość krajową, rozumiejąc, że jestto najlepsza droga do wyzwolenia naszego społeczeństwa z przysłowiowej jego biedy materjalnej. Zasługi te ocenialiśmy wszyscy — i dzięki im śp. Zacharjewicz należał do ludzi, posiadających sympatję i uznanie we wszystkich kołach i stronnictwach.

Umarł prawie nagle. Po wilji, spędzonej w gronie rodziny, dostał ataku apoplektycznego i we wtorek rano życie zakończył, osierocając żonę, córkę zamężną za adwokatem Godlewskim i syna, który również poświęcił się zawodowi architektonicznemu. Przed kilkunastu dniami brał jeszcze udział w pracach sądu konkursowego, oceniającego szkice na kolumnę Mickiewiczowską. Jak czynnym obywatelem był Zacharjewicz, świadczy o tem formalna litanja godności i stanowisk, które opróżniły się z jego zgonem: był profesorem politechniki, członkiem rady szkolnej krajowej dla szkół przemysłowych i handlowych, członkiem krajowej komisji dla spraw przemysłowych, dyrektorem kasy oszczędności, zastępcą prezesa miejskiego muzeum przemysłowego, radnym miasta itd. itd. Niedawno obchodził z kilku innymi kolegami jubileusz 25-letniej pracy profesorskiej na politechnice.

Z gmachów publicznych i instytucyj, których członkiem był Zacharjewicz, powiewają żałobne chorągwie. Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 28 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Zaza." Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (28): Młodzianków męcz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 7.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało komisarzem inspekcji przemysłowej technicznego urzędnika kierownictwa budowy kolei żelaznej Chabówka-Zakopane w Nowym Targu, Kazimierza Skrochowskiego i przydzieliło go do służby w inspektoracie przemysłowym we Lwowie.

Sesja sejmowa, która na trzy dni zwołaną została, ściągnęła do Lwowa, jak zawsze, grupy wiejskich postaci, które wprawdzie w mieście 140 tysięcznym muszą się roztopić i zniknąć, jednakże na głównych ulicach dadzą się doskonale odróżnić od zwykłego, codziennego tła. Za to w restauracjach zrobiło się gwarniej i ludniej. Posłowie nasi są zawsze pożądanym nabytkiem dla zakładów gastronomicznych. My w mieście nawet jeść nie umiemy tak, jak tam — na łonie natury.

Wystawę projektów pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, urządzoną w powystawowym pałacu sztuki, zamknięto dzisiaj o godzinie 4. po południu

Komendant m. Lwowa jenerał August Tempis, który na swem stanowisku potrafił pozyskać dla siebie szczerą sympatję szerokiej publiczności, podał się na pensję i ustępuje z tytułem feldmarszałka por. Następcą jego mianowany jenerał Józef Panatowski, dobry znajomy Lwowian, serdecznie witany na nowem stanowisku.

Lwowska filja Tow wzajemn. kredytu w Krakowie uprasza nas o ogłoszenie następującej notatki: „Z powodu zmiany złotych reńskich (guldenów) na korony należy od dnia 1 stycznia 1899 wystawiać weksle tylko na korony, przyczem po wyrazie „korony" lub przed nim, nie można pisać słów „waluta austrjacka" lub liter „a. w., gdyż waluta odtąd obowiązującą jest koronową."

Zacny czyn. W sobotę jako w dzień wigilijny urządził dr. Zdzisław Marchwicki własnym kosztem drzewko dla chłopców, wchodzących w skład muzyki korpusów wakacyjnych. Każdy z małych muzykantów otrzymał na gwiazdkę odzież, co wywołało niesłychaną radość, gdyż członkowie muzyki jako pochodzący z rodzin bardzo ubogich, znaleźli niespodzianie sposobność skompletowania swojej biednej garderoby na zimę.

Sejmik relacyjny. W Zbarażu odbył się onegdaj sejmik relacyjny posła na sejm krajowy, p. Ostapczuka, ruskiego radykała. W zebraniu wzięło udział przeszło 200 włościan. Obradom przewodniczył dr. Daniłowicz. Po wysłuchaniu sprawozdania zebrani uchwalili posłowi wotum zaufania, a nadto przyjęli trzy rezolucje 1) aby zaprowadzonem zostało powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie; 2) aby Galicję podzielono na polską i ruską i żeby każda z nich miała swój sejm; 3) aby przeprowadzono reorganizację gmin i autonomji.

Ciekawy środek pedagogiczny. *Związek chrześcjański* wychodzący w Stanisławowie donosi, że jedna z nauczycielek ukarała za kaszlanie w szkole jedną z uczenic w ten sposób, iż kazała jej napisać 1000 razy: „w szkole kaszlać nie wolno".

Fundacja jubileuszowa. Z Krakowa donoszą nam: Podczas uroczystości jubileuszowej wiceprezydent sądu kraj. wyż. p. Zeleski zaproponował, aby urzędnicy upamiętniając ten dzień szlachetnym czynem, przystąpili do założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy, z którego zyski służyćby miały na wsparcie dla wdów i sierót po djurnistach i woźnych sądowych. Wniosek ten przyjęty hucznymi oklaskami, wprowadzono tak szybko w czyn, że dzisiaj Towarzystwo jest już ukonstytuowane, a podobno nawet zarejestrowane.

Towarzystwo to składa się z członków założycieli, którzy co najmniej po 100 koron złożyć mają, dalej z członków wspierających, członków zwyczajnych i członków uczestników. Prezydenci Czyszczan, Zeleski i Brason przystąpili zaraz jako członkowie założyciele z bardzo znacznymi datkami. Rada nadzorcza składa się jak następuje: prezydent Zeleski przewodniczący, wiceprezydent Cieszyński zastępca, nadradca Matusiński, Morelowski, radca Szybalski, Kaizer, dr. Kopff, Malinowski, tudzież rewident Dobrowolski członkami.

Do dyrekcji zaś weszli: nadradca Macieliński, Bełcikowski i dyrektor Niemetz; zastępca: radca Bujak, rewident Binder i ofic. Tchórzewski.

Pogrzeb hr. Thunowej odbył się w poniedziałek o godzinie 2. po południu przy współudziale przedstawicieli najwyższych sfer urzędowych i towarzyskich, jako też nadzwyczaj licznie zebranej publiczności. Dwór reprezentowany był przez arcyksiężnę Marję Teresę i arcyksięcia Rajnera. Na pogrzebie byli również minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski, minister Kallay, oraz wszyscy członkowie gabinetu austrjackiego i ciała dyplomatycznego. Zwłoki ś. p. hr. Thunowej odwieziono wieczorem z dworca północnego koleją do Tetschen, gdzie je pochowano w grobowcu familijnym.

Śpiący złodziej. Pomocnik rzeźnicki Leopold Ruda w Wiedniu, był winien swemu wujowi 20 zł., skutkiem czego wuj wyrzucił siostrzeńca na bruk. Tułał się biedaczysko po mieście, aż nareszcie postanowił ukraść tyle, ile mu będzie potrzeba na zapłacenie długu. Włamał się do mieszkania restauratora „pod czerwonym koniem" i zaczął tam gospodarować. Spłoszył go jakiś szelest z zewnątrz, to też ukrył się czemprędzej pod łóżkiem. Było mu tam ciepło, to też zasnął sobie najspokojniej. Gdy restaurator wrócił, Ruda spał tak silnie, że nie można go się było dobudzić. Oddano go na policję.

Czworaki. Żona wieśniaka w Starkenbach w Austrji dolnej, niejaka Anna Simon, powiła czworaki, trzy dziewczątka i jednego chłopca. Matka i dzieci mają się dobrze.

O Siemiradzkim donoszą z Rzymu: Siemiradzki zajęty jest obecnie w swojej willi przy Via Gaetta nowym obrazem, przeznaczonym na wystawę paryską. Obraz będzie większych rozmiarów, ale nie dosięgnie wielkości „Dirce chrześcjańskiej" i innych większych płócien mistrza, a przedstawia się tak: pod rozłożystem drzewem, na drodze, prowadzącej do Jerozolimy, siedzi Chrystus Pan, otoczony dziećmi. Ludzie, przechodzący drogą, zatrzymują się, aby się przysłuchać nauce. W tyle obrazu roztacza się szeroki, spieczony od słońca, krajobraz palestyński. Obraz będzie nosić nazwę „Chrystus nauczający dzieci". W karnawale zawita Siemiradzki do Krakowa na ślub swego kuzyna.

Genjalna sztuczka. Do jednego z mieszkań przy rue de Moret w Paryżu dobrał się złodziej i tam wbrew swemu oczekiwaniu znalazł gospodynią. Zaczął uciekać, a pani Ranson krzyknęła i zemdlała ze strachu. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi, a ku powszechnemu zdumieniu znalazło się dwóch policjantów, którzy rozpoczęli poszukiwania za złodziejem, po mieszkaniu zaś oprowadzał ich ze świecą jakiś człowiek. Rewizja była bez rezultatu. Policjanci, podziękowawszy swemu przewodnikowi, powrócili do pokoju pani Ranson. Na ich widok zawołała przerażona: — „Jakto, nie ujęliście go? Przecież to ten, który trzymał świecę!" Można sobie wyobrazić miny policjantów i żarty, jakich się stali przedmiotem wśród tłumu.

Kąpiele piękności. Historja piękności kobiecych wykazuje prawie wszędzie przygniatającą jednostajność: wschodzą, panują i ustępują pola innym. Prawie wszędzie mają do walczenia z dwoma wrogami: otyłością i chudością. Te ostatnie mają łatwe zadanie: sztuka może pomódz naturze, a przytem mogą jeść, ile im się tylko podoba, podczas gdy pierwsze muszą nieraz przechodzić prawdziwe katusze, aby tylko nie utyć. U jednych i drugich kąpiel odgrywa ważną rolę. Teraz w Paryżu jest w modzie kąpiel miodowa, a wprowadziła ją wiecznie młoda Ninon de Leuclos. Sara Bernhardt kąpie się w herbacie, pani Recamier kąpała się w mleku, tak samo pani Tallieu, która dodawała do tego jeszcze 20 funtów poziomek i dwa funty malin. Caryca Katarzyna II. kąpała się w gorącem mleku, aby nie utyć.

Sympatja dla zbrodniarek, jaką okazują Paryżanie niejakiej pani Bianchini, która chciała otruć swego męża, nie jest w stolicy nadsekwańskiej niczem nowem. Winna czy nie, piękna pani Bianchini była znaną na bulwarach, w lasku, w teatrach, słowem wszędzie i można być pewnym, że znajdzie zwolenników i obrońców. Zkąd pochodzi ta sympatja? Już pięćdziesiąt lat minęło od chwili wykrycia trucicielki w osobie pani Lafarge, a namiętności jeszcze się nie uspokoiły. Jej skazanie w r. 1840 wytrąciło cały Paryż z równowagi. W dniu, w którym wiadomość ta dotarła z Brire do Paryża, zabronili dyrektorowie teatrów sprzedaży dzienników wieczornych. W Palais Royal, grała ubóstwiana Dejazet przed publicznością, która tylko o skazaniu rozmawiała. W rezultacie przyszło do bójki między zwolennikami i przeciwnikami trucicielki.

Przed kilku laty cały Paryż szalał za Marją Bière, która strzeliła do swego kochanka Gentiena. Uwolniono ją naturalnie, a jakiś miljonowy Anglik chciał się z nią ożenić. Wkrótce potem miał Paryż inną bohaterkę, hrabinę de Tilly, która kwasem siarczanym oblała kochankę swego męża. I ją naturalnie uwolniono.

Obrażony. Ze Stambułu donoszą: Z okazji poświęcenia katedry katolicko-unicko-chaldejskiej w Bagdadzie rozesłał patrjarcha chaldejski Abed Jezus Khajjat zaproszenia do ciała konsularnego i zawiadamiał przytem, że wicekonsul francuski, jako przedstawiciel rządu, mającego protektorat nad katolikami Wschodu, otrzyma podczas uroczystości osobne miejsce na *sui generis* tronie z klęcznikiem, inni konsulowie zaś mieli otrzymać zwykłe miejsca. Niemiecki konsul Richarz czuł się tem tak obrażonym, że nie wziął udziału w uroczystości.

Samobójstwo z miłości. W Wiedniu zastrzelił się niejaki Hirschsohn, młody kupiec, zakochawszy się w szansonetce Wandzie Lorenzo. Była to osóbka bardzo wesołego prowadzenia się, która na wszystkie strony nawiązywała rozmaite stosunki i stosuneczki, wogóle była bardzo przystępną, do Hirschsohna czuła jednak nieprzeparty wstręt, a wszystkie jego przysięgi miłosne odrzucała. Hirschsohn wynajął w tym samym hotelu mieszkanie, w którym mieszkała jego bogdanka. Chciał się koniecznie do niej dostać, ale zawsze napróżno, gdyż skutecznie konkurował z nim jakiś kadet. Onegdaj chciał się koniecznie wedrzeć do niej, zaczął szarpać drzwiami i grozić, że ją zabije. Lorenzo zaczęła wołać o pomoc, a Hirschsohn zobaczywszy nadbiegającą służbę, skoczył do swego pokoju i tam natychmiast wpakował sobie kulę w łeb. Należy dodać, że dwaj jego starsi bracia również śmiercią samobójczą zginęli. Do panny Wandy zostawił następujący list: „Zanim wpadniesz zupełnie w objęcia występku, ku czemu istnieją wszystkie oznaki, usłuchaj ostatniej mojej przyjacielskiej rady: wpakuj sobie kulę w łeb". Panna Lorenzo napisała na kopercie tego listu: „Ten młody człowiek zastrzelił się dnia 20. grudnia 1898 roku z nieszczęśliwej do mnie miłości obok mego pokoju". Uwaga ta jest widocznie przeznaczona dla przyszłego biografa „panny" Wandy.

Policja bułgarska ściga kilka osób z Sofji, które uciekły do Serbji, dopuściwszy się przedtem obrazy „majestatu" jego królewskiej wysokości księcia Ferdynanda.

Fonograf w... dyplomacji. Anglicy pierwsi zastosowali fonograf, jako środek do dyplomatycznej wymiany zdań. Przed wyjazdem do Abisynji porucznika Harringtona, przywódcy angielskiej misji dyplomatycznej, królowa Wiktorja osobiście wypowiedziała do fonografu mowę, skierowaną do Menelika. Porucznik Harrington zabrał fonograf i cylinder woskowy, na którym była wyryta mowa królowej, a po przybyciu do Baromaida i uzyskaniu u Menelika audjencji, kazał z wielką pompą przynieść aparat przed negusa, a Menelik przyjął notę fonograficzną z żywem zadowoleniem.

Pomyłka pana mecenasa. Koleją z Saint Louis w Ameryce jechał pasażer, a ponieważ z biletem było coś nie w porządku, przeto wyrzucono go z pociągu, przyczem pasażer w bójce z konduktorem stracił połowę brody. Udał się więc do adwokata Watersa, który napisał skargę na towarzystwo kolei Missouri-Pacific i wręczył ją jego adwokatowi, Waggenerowi, żądając 1000 dolarów odszkodowania. Waggener oświadczył, iż o żadnej bójce nic nie wie, Waters jednak napierał tak, że w końcu zgodzono się na 500 dolarów. Otrzymawszy tę sumę, zatrzymał sobie Waters połowę, a resztę odesłał poturbowanemu pasażerowi. W kilka dni potem otrzymał od swego klienta list, w którym ten powiada, że coprawda, zadowolony jest z otrzymanej kwoty, że jednak nie jechał koleją Missouri-Pacific tylko Southern-Kanzas! Ślusarz zawinił, a kowal zapłacił!

Mark Twain i Ruth Cleveland. Przed kilku laty — tak opowiada *Ladies Home Journal* — ukazał się M. Twain w konsulacie Zjednoczonych Stanów w Frankfurcie nad Menem, gdzie zaalazł ku wielkiemu swemu zdziwieniu jenerał kapitana Masona, pakującego z pospiechem książki, papiery i wszelkie swe ruchomości.

— Cóż ty znowu najlepszego robisz?! — pyta M. Twain.

— Ano, moja osoba należy tu już do przeszłości. Republikaninem jestem, a że obecnie mamy „zagorzałego demokratę" prezydentem Stanów Zjednoczonych, więc muszę ustąpić demokracie, który na me miejsce do Frankfurtu będzie powołanym.

— Ależ to niesłychane — zawołał M. Twain i z całem oburzeniem opuścił konsulat.

W godzinę później siedział w hotelu, gdzie zamieszkał i pisał do córeczki prezydenta Stanów Zjedn. Ruth Cleveland, jedną wiosnę życia liczącej wówczas, list następującej treści:

Moja droga Ruth!..

Należę do związku „Mungwumps", a jedną z najsurowszych reguł tego związku zabrania nam prosić urzędnika państwowego o jakąś protekcyjkę, lub posadę dla swego przyjaciela. Dlatego też piszę dziś do ciebie, aby uwiadomić cię, iż ojciec twój jest w trakcie popełnienia wielkiego występku, gdy jednego z najlepszych, jakich znam konsulów, chce usunąć z posady, jedynie dlatego, iż tenże jest republikaninem. Z tego powodu śmiem cię prosić, abyś przy najbliższej sposobności nie omieszkała swemu ojcu napomknąć o tym wypadku i wyłuszczyć mu moje w tej mierze oburzenie."

W trzy czy cztery tygodni później otrzymuje M. Twain od samego prezydenta Clevelanda list następującej treści; „Miss Ruth Cleveland dziękując serdecznie za otrzymany list w odpowiedzi donosi, iż pozwoliła sobie go ojcu swemu w całości odczytać. Prezydent po wysłuchaniu treści listu wyraża podziękowanie M. Twainowi za łaskawe uwagi i oświadcza, iż kapitan Mason i nadal na swem stanowisku zatrzymanym będzie, ponadto wyraża życzenie, aby M. Twain o każdym podobnym wypadku prezydentowi Stanów Zjednoczonych wprost na jego ręce donosił, czem go nieskończenie zobowiąże.".

Dżuma co raz gwałtowniej szerzy się na Madagaskarze, wskutek czego, jak donoszą z Kairu, zarządzono kwarantannę na okręty przybywające przez Suez.

Zatarg Anglików z Boerami. Biuro Reutera donosi z Johannisbergu, że policjant boerski zastrzelił tam obywatela angielskiego E. Edgara. Policjanta tego wprawdzie aresztowano, ale wnet puszczono go za kaucją na wolność. Z tego powodu odbyło się w Johannisbergu liczne zgromadzenie Anglików, które uchwaliło wysłać telegram do królowej angielskiej z prośbą o opiekę przeciw „tyranji Boerów". Po zgromadzeniu przyszło do bójki między Anglikami a Boerami.

Przyjęcie u cesarzowej chińskiej. Z Pekinu donoszą pod dniem 19-ym b. m.: „Wczoraj, po przełamaniu licznych trudności, odbyło się u chińskiej cesarzowej-rejentki pierwsze w pałacu cesarskim przyjęcie dam, należących do świata dyplomatycznego. Żony siedmiu posłów, rezydujących w Pekinie, zgromadziły się w gmachu ambasady angielskiej, zkąd udały się do pałacu. Przy wjeździe w bramy pałacowe orszak przyjęty był przez grono odświętnie przyodzianych mandarynów, którzy z lektyk miejskich przesadzili damy do lektyk pałacowych. W wielkiej sali przyjęć na spotkanie gości wyszło kilkadziesiąt dam dworu pekińskiego, poczem cały orszak udał się do komnaty przyległej, gdzie siedziała cesarzowa-rejentka na wzniesieniu obok maleńkiego stolika, zastawionego kwiatami chryzantemów i jabłoni. Cesarz siedział po lewicy ciotki. Lady Macdonald, jako żona dziekana pekińskiego ciała dyplomatycznego, odczytała adres w którym wyraziła radość dam europejskich z powodu możności osobistego złożenia życzeń cesarzowej-rejentce w dniu jej imienin. Następnie damy wstępowały kolejno na wzniesienie, gdzie z rąk ciotki cesarskiej otrzymywały złoty, wysadzany perłami pierścień, poczem udały się do komnaty następnej. Tu na stołach z laki zastawiono przyjęcie chińskie, a honory stołu czyniła księżna Czing. Po powrocie do sali przyjęć Europejki znalazły na wzniesieniu obok cesarzowej-rejentki pierwszą żonę cesarza, osobę piękną, ale bardzo smutną, jakby przygnębioną. Gdy podano herbatę, cesarzowa upiła potrochu z każdej filiżanki, przeznaczonej dla dam europejskich. Z sali przyjęć orszak cesarski skierował się do teatru, w którym aktorami byli eunuchowie pałacowi. Przedstawienie składało się z jednoaktowego fragmentu jakiejś sztuki ludowej i ćwiczeń akrobatycznych. Po przedstawieniu powrócono znów do sali przyjęć, gdzie podano słodycze, wino i herbatę. Cesarzowa-rejentka na pożegnanie wyraziła nadzieję, iż niebawem ujrzy znów damy europejskie u siebie.

Katastrofa kolejowa. Według urzędowego komunikatu o katastrofie kolejowej pod Neuhänsel, o której doniósł nam wczoraj telegram, odniosło dwóch podróżnych ciężkie, a 15 podróżnych i 2 ze służby kolejowej lekkie uszkodzenia. Władze wytoczyły surowe śledztwo, gdyż, jak się pokazuje, zaniedbano ze strony urzędu stacyjnego i personalu kolejowego środków ostrożności, przepisanych na wypadek mgły. Kilka osób zasuspendowano już i wytoczono im śledztwo dyscyplinarne.

Elektryczna pralnia. Inżynier włoski, Mikołaj Tesla, zbudował aparat, mający za zadanie ułatwienie ludzkości obchodzenie się bez... mydła. Jak wiele wynalazków i pomysł aparatu przyszedł Tesla wypadkowo. Pewnego dnia słynny elektrotechnik, pracując w laboratorjum, zauważył klosz miedziany, bardzo zabrudzony. W chwili połączenia klosza z tak zwanym oscylatorem elektrycznym powstał niby tuman z kurzu, a po chwili miedź jaśniała, jakby wyczyszczona najpiękniejszą pomadką do czyszczenia metali. Aparat Tesli jest podobno bardzo prosty w budowie i zajmuje mało miejsca. Jeżeli zarysujemy miękkim ołówkiem skórę na ręce, a potem połączymy dłoń z aparatem, ołówek znika z szybkością błyskawicy. Dr. Robert Newmans, prezes stowarzyszenia elektro-terapeutycznego w Buffalo, w stanie nowojorskim, zapewnia, iż oprócz względów praktycznych, aparat Tesli może mieć wielką przyszłość w medycynie. Wynalazca twierdzi, iż nietylko skórę ludzką lub zwierzęcą, lecz każdą tkaninę zabrudzoną prać będzie można z łatwością przy pomocy elektryczności. Zwłaszcza w szpitalach, gdzie prana bywa bielizna chorych na najrozmaitsze choroby, nieraz zaraźliwe, pranie elektryczne znaleźć może szerokie zastosowanie, elektryczność bowiem nietylko czyści, ale zabija wszelkie organizmy chorobotwórcze w tkaninie.

Ukamienowanie Kolumba. Wielki żeglarz nawet po śmierci nie ma uznania w kraju, któremu tyle przysporzył bogactw. Oto mieszkanki Granady obrzuciły posąg jego kamieniami, albowiem utrzymują, iż on to jest przyczyną obecnych nieszczęść Hiszpanji; gdyby nie był odkrył Ameryki, — Hiszpanie nie utraciliby teraz swych kolonij i nie ponieśliby tak dotkliwej porażki, — rozumują porywcze córy Granady. Mało ludzi przechodziło przez takie koleje za życia i po śmierci, jak ten skromny marynarz z małej rzeczypospolitej włoskiej, przyczyniając się do wielkości Hiszpanji, prześladowany za odkrycie olbrzymiego lądu, umierający w ubóstwie i zapomnieniu w Valladolid, pochowany w Antyllach, uczczony posągiem w mieście rodzinnem, oraz głównych miastach kraju przybranego, o którego dopominali się Korsykanie, jako o rodaka, sławiony na kongresach międzynarodowych, podawany przez kościół do kanonizacji, wydobywany z grobu i przewożony uroczyście do Europy, a w końcu kamienowany w Granadzie — dlatego, że eskadra hiszpańska została pobita pod Sant Jago.

„Wszechsłowiańska Macierz". Wychodzący w Tryjeście organ panslawistyczny *La pensée slave* donosi, że „słowiańskie towarzystwo dobroczynności" w Petersburgu uchwaliło na ostatniem swem zgromadzeniu, założyć stowarzyszenie literackie dla wszystkich (?) Słowian, które nosić będzie nazwę „Wszechsłowiańska Macierz". Będzie ona — zdaniem tego pisma — rodzajem akademji naukowej i literackiej, ogniskiem, w którem wszyscy (?) Słowianie się skupią. — Że Moskale coś podobnego układają sobie, nie dziwimy się wcale. Scentralizowanie duchowe narodów słowiańskich w Petersburgu jest od dawna marzeniem urzędowej i nieurzędowej Rosji. Trzeba jednak wielkiej dozy naiwności, aby przypuścić, że zaraz pierwsi Polacy, a potem Czesi dadzą się wciągnąć pod komendę Ignatiewów i Komarowów. Nie ma przeto o tem mowy, aby wszyscy Słowianie uczestniczyli w owej przyszłej Macierzy panrosyjskiej.

Pałac dożów. Jednemu z najpiękniejszych zabytków budownictwa średniowiecznego, pałacowi dożów w Wenecji, grozi ruina. Tak zapewnia znany rzeźbiarz włoski Dalzotto, który twierdzi, iż w murach gmachu porobiły się rysy a belkowanie dachu, spróchniałe zupełnie, grozi zawaleniem. Włoski minister oświaty, Baccelli, pod którego zarządem pozostaje i wydział sztuk pięknych, wydelegował do Wenecji budowniczego Boito z poleceniem wygotowania planów gruntownej restauracji zabytku, którego zagłada byłaby nieoszacowaną stratą dla współczesnej sztuki budowniczej.

Polski plakat zakazany. Z Białej donoszą: P. Adam Müller, dyrektor trupy artystycznej, obecnie z wielkiem powodzeniem dającej przedstawienia w lokalu Czytelni w Cieszynie, zamierza dać kilka przedstawień w Białej także w lokalu Czytelni polskiej i w tym celu uzyskał już od wydziału Czytelni polskiej pozwolenie; wskutek tego przysłał dnia 22. b. m. jednego ze swoich artystów z afiszami, ogłaszającymi przedstawienie komedji Bałuckiego „Sprawa kobiet" na dzień 29. grudnia r. b., celem rozlepienia ich w Białej.

Ponieważ na rozlepianie ogłoszeń w Białej ma koncesję starostwa p. Tobias, przeto artysta p. Mül-

iera udał się do niego — otrzymał atoli odpowiedź, że polskich afiszów rozlepiać mu nie wolno; artysta udał się do burmistrza Białej p. Lukasa z prośbą, aby polecił Tobiasowi rzeczone afisze rozlepić — na co mu burmistrz odrzekł, że ta sprawa do niego nie należy; od burmistrza udał się do starostwa, gdzie przełożył sprawę komisarzowi starszemu, p. Gucklerowi i ten wezwał Tobiasa, aby żadnych trudności w rozlepieniu afiszów nie robił; Tobias na to odpowiedział, że właściciele domów, na których się plakatuje, zakazali mu polskie ogłoszenia rozlepiać.

Dziś już piąty dzień, jak sprawa ta w zawieszeniu. Pytamy się więc, czy starosta p. Kurykowski nie uważa za stosowne, by temu nowemu bojkotowi zapobiedz, który tutejszą ludność polską stanowiącą więcej jak jedną trzecią część wszystkich mieszkańców Białej, w świętych dla nich narodowych uczuciach srogo obraża i oburza. Nadmienić wypada z całym naciskiem, że w Rynku głównym (plac św. Józefa) kamienica na plakaty przeznaczona, jest wyłączną własnością gminy miasta Białej.

Awantury na kijowskim uniwersytecie. Z Kijowa donoszą co następuje: Murawiew na kijowskim uniwersytecie ma wśród studentów wielu swoich wielbicieli, którzy z pietyzmem dla niego wcale się nie kryją wobec towarzyszy. Z tego powodu dnia 17 bm. przyszło do nieporozumienia na zebraniu studentów, w rezultacie zaś „kacapów" wyrzucono. Zdyskredytowani postanowili urządzić awanturę. Dnia 19 bm. w liczbie stu wtargnęli do gmachu uniwersyteckiego i poczęli śpiewać „Boże caria chrani". Ukraińcy odpowiedzieli im świstem. Jednemu z nich, stojącemu z czapką na głowie, student-kacap strącił ją z głowy, za co otrzymał policzek. Zerwała się burza.

Następnego dnia t. j. 20 bm. zebrał się wiec studencki dla załagodzenia całej sprawy. Dyskusja stała się jednak niemożliwą, ponieważ Murawiewcy bezustannie wykrzykiwali i przeszkadzali innym. Ukraińcy porwali się z miejsc i rzucili się na moskalofilów z okrzykiem: precz szpiegi! Przyszło w końcu do uchwały, mocą której Murawiewców przestano uważać za kolegów.

Z pieśnią *„Szcze ne wmerła Ukraina"* na ustach, opuścili Ukraińcy zebranie.

Wobec tej awantury, rektor uniwersytetu nie mogąc na razie znaleść łagodniejszego sposobu zakończenia całej sprawy, nie chcąc też dopuścić do dalszych a poważniejszych może nieco rozruchów, zamknął wykłady, rzekomo z powodu świąt Bożego narodzenia.

Burza nareszcie przycichła, po świętach jednak wybuchnie zdaje się na nowo, zdenerwowanie bowiem i zacietrzewienie jest ogólne.

Dwa wypadki świąteczne. Wybrało się dwóch kolendników z szopką betlejemską na zarobek. Gdy zebrali sporo grosiwa i przyszło do podziału, obaj kolendnicy się pokłócili, a epilog był ten, że jeden drugiego pchnął nożem dwukrotnie w plecy. Ranionego, który nazywa się Mikołaj Goździewicz i liczy lat 19, opatrzyło pogotowie.

Grzesio i Łucia Makarowie, dwoje ładnych dzieciaków, bawiło się w czasie nieobecności matki, która poszła „na święta", szopką, w której zapalili woskowe świeczki. O przypadek nie łatwo. Od gorejących świeczek zapaliła się szopka, od szopki słoma siennika i wkrótce ogień ogarnął wszystkie sprzęty pokoju. Przerażone dzieciaki przypadły do drzwi, a że te były zamknięte, więc uczepiły się klamki i zaczęły krzyczeć w niebogłosy. Na krzyk ten przybiegli sąsiedzi i rozbiwszy okno, dostali się w ten sposób do wnętrza. Silnie poparzone dzieciaki uratowano i odstawiono na stację ratunkową.

Piękne rzeczy dzieją się w więzieniach berlińskich. Niedawno kilku dozorców skazano na surową karę za nadużycia w więzieniach, teraz znów stawał przed kratkami sądowemi dozorca więzienia w Ploetzensee, Elsner z żoną, pod zarzutem, że samowolnie przyznawał znaczne ulgi więźniom, swej pieczy powierzonym, dostarczając im wiktuałów, trunków, cygar itp. za wysokiem wynagrodzeniem, a nadto formalne zawierał umowy z różnymi dostawcami, zastrzegając sobie pewien procent od ceny umówionej i przyjmując za pośrednictwo podarki. Rozprawy sądowe nietylko wykazały winę podsądnego, ale nadto stwierdziły fakt, że jeden z więźniów, nie będący w możności składać dozorcy haraczu, tak był przez niego traktowany, że z rozpaczy życie sobie odebrał w celi więziennej. Trybunał skazał dozorcę na 2 i pół roku więzienia i pozbawienia przez 5 lat praw honorowych; Elsnerową zaś, jako współwinną, na trzy miesiące więzienia.

Z Heinego.

Znów piękna gwiazda, w smutną noc, ciemną —
W cudownych blaskach, wschodzi nademną,
Nowe, promienne, życie mi śle...
O — nie zwodź mię!

Jak mórz otchłanie, księżyc podnosi —
Tak się ma dusza ku Tobie wznosi,
I westchnieniami, ku Tobie mknie...
O — nie zwodź mię!

K. Sarcniawa.

---

* **Wieczór Sylwestra** odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. w kole literacko-artystycznem. Początek o godzinie 9 wieczorem. W zebraniu uczestniczą także panie. Udział we wspólnej wieczerzy wynosi 1 zł. 50 ct. od osoby. Lista otwarta do piątku wieczorem.

* **W kasynie miejskiem** W sobotę dnia 31 b. m. o godzinie 8 koncert spacerowy i tańce

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla ubogiej wdowy z 5 dziećmi złożyła p. M. M. 50 ct.

Taż sama dla staruszki 50 ct.

Na kościółek w Barszczowicach ofiarowali pp. Zygm. Lisiewicze 75 zł., E. Sierosławska dwa bukiety w flakonach, Jakubowiczowa obrus na ołtarz. Za łaskawe dary Bóg zapłać. Ks. Jan Wojtowicz, rz. kat. proboszcz w Jaryczowie.

Zmarli:

Jakób Kazimierz Rogala Lewicki, kupiec, b. dyrektor asekuracji, b. radny m. Lwowa, prezes tow. właścicieli realności, zmarł we Lwowie w 49 r. życia

Władysław Sinkiewicz, starszy inżynier kolei państwowych w Stanisławowie, sybirak, uczestnik powstania w roku 1863, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy lat 54.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Zaza"; we czwartek „Zaklęty zamek", operetka; jutro w piątek „Zaza"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Rok 1898", przeglądy sceniczne w 12 odsłonach.

Przedłużenie konkursu. Grono Polek, które się zawiązało w komitet, celem wydania popularnego życiorysu Kornela Ujejskiego, oznajmia, że termin konkursu na to dziełko przedłużono do 1 marca 1899 r. Oprócz pierwszej nagrody, wynoszącej 100 koron, komitet ustanowił drugą na 60 koron. Inne warunki pozostały niezmienione.

Na sędziów konkursowych zaproszeni zostali: Marja Konopnicka, Piotr Chmielowski, Jan Kasprowicz. Rękopisy i godła należy nadsyłać pod adresem: Helena Dybowska, ul. Długosza l. 14.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Na kolei lokalnej** Borki wielkie-Grzymałów zmienia się z dniem 1 stycznia obecnie obowiązujący rozkład jazdy. Mianowicie pociąg mieszany nr. 5053 łącząc się w stacji Borki wielkie z pociągiem pospiesznym nr. 3, odjeżdżać będzie z tej stacji o godz. 5 minut 25 popołudniu, zdążając do Grzymałowa na godz. 7 minut 21 wieczorem, zaś pociąg mieszany nr. 5054 odjeżdżać będzie z Grzymałowa o godz. 7 minut 3 wieczorem i przyjeżdżać będzie o godz. 9 minut 56 wieczorem do Borek wielkich, łącząc się z pociągiem osobowym nr. 14.

— **Budapeszt** 27 grudnia. Sprawozdanie z jednoczonego towarzystwa elektrycznego wykazuje za rok ubiegły dochodu 283.148 zł, a wypłaci dywidendy 8 procent.

Wieczór wigilijny u dworu.

Dziesięć lat minęło od chwili, gdy po raz ostatni cesarska rodzina austrjacka zgromadziła się w wesołem usposobieniu przy stole wigilijnym. Podczas dziecinnych lat arcyks. Walerji obchodzono święta przez ośm lat w Gödöllö, od r. 1884 zaś w burgu wiedeńskim. O godzinie 5 po południu zapalano w salonie cesarzowej drzewko, wołano potem dzieci, obdarowywano je, poczem w apartamentach cesarzowej siadano do obiadu w najściślejszem kółku rodzinnem. Dziś apartamenty te, składające się z gabinetu, ubieralni, sypialni i małego i wielkiego salonu, są zamknięte i nikomu do nich wchodzić nie wolno. Dzień wigilijny był podwójnem świętem, gdyż na ten dzień przypadały urodziny cesarzowej, w r. 1888 zaś potrójnem, gdyż obchodzono zaręczyny arcyks. Franciszka Salwatora z arcyks. Marją Walerją. Córeczka arcyks. Rudolfa wybrała sobie wtedy małą świnkę z papieru *maché*, gdy cesarz rzekł do niej, że prócz tego, co już dostała, może sobie wybrać, co jej się podoba. Wszyscy się roześmiali, a był to śmiech ostatni w tych pokojach. Arcyks. Rudolf zginął w kilka tygodni po tem, a wigilja w r. 1888 była ostatnią w burgu. Cesarzowa unikała spędzania świąt w gronie rodziny i wyjeżdżała do obcych krajów, a ostatni wieczór wigilijny przebyła w Paryżu w towarzystwie hrabiny Trani i królowej Marji neapolitańskiej.

Tualety wicekrólowej.

Przed paru dniami z Plymouth wyjechała do Indyj wschodnich na pokładzie parowca „Arabia" lady Curzon, żona wicekróla Indyj wschodnich. Pani wicekrólowa, córka miljonera amerykańskiego Leitera, jest niewiastą niezwykłej urody. Okręt „Arabia" wiezie nietylko piękną lady, ale i jej tualety, o których cuda opowiadają sobie elegantki angielskie. Wicekról indyjski, wyjeżdżając na miejsce urzędowania, wyraził życzenie, aby lady przybyła do Kalkuty, jako właścicielka najpiękniejszych w świecie tualet. Piękna pani, jako posłuszna mężowi swemu, a pann jako małżonka, zastosowała się do życzenia w zupełności ku uciesze krawców Londyna, Paryża i Wiednia, aż trzy bowiem stolice europejskie składały się na tualety wicekrólowej indyjskiej.

Kolekcja tych arcydzieł sztuki krawieckiej składa się ze stu przeszło kostjumów. Wszystkie suknie wieczorowe są mocno dekoltowane. Dla niewtajemniczonych pozostanie prawdopodobnie tajemnicą, jakim cudem niektóre staniki trzymają się na miejscach właściwych, są one bowiem mocno wycięte, tak z przodu, jak i z tyłu, a nie mają żadnego połączenia z ramionami. Są to poprostu draperje, które zdają się spadać z ramion. W kilku tylko tualetach staniki wiszą na ramionach na sznurach, wysadzanych drogimi kamieniami.

Kostjum dworski, który lady Curzon przywdzieje na pierwsze urzędowe przyjęcie w pałacu swego męża, jest wspaniałą szatą z białego atłasu i również białego aksamitu przybraną koronkami i przetykaną złotemi nićmi. Przód cały składa się z koronek, boki z ciężkiego białego atłasu, zasianego perłami. Z ramion spada długi tren dworski z białego atłasu, obramowanego materją koloru zielonego morza.

Drugi kostjum, również na przyjęcia uroczyste, zrobiony jest z ciężkiego złocistego jedwabiu. Suknia i tren przybrane są szerokim garnirunkiem gazy jedwabnej, w cieniu złotawym, zastosowanym do barwy materji na sukni. Przybranie połączone jest z suknią koronkami złotemi, robionemi ręcznie, wyobrażającemi liście figowe i winne grona. Liście różnią się odcieniami barwy: jedne mają połysk żółtozłocisty, inne lekko srebrzysty, grona zaś są z czystego złota.

Jedną z najpiękniejszych toalet pięknej lady są dwie suknie balowe: jedna z białego, druga z błękitnego jedwabiu. Kostjum biały składa się z wciętego stanika atłasowego, przybranej klejnotami spódnicy i długiego trenu dworskiego, cały przód zahaftowany jest perłami w formie kwiatów i liści róży. Tren również jest od góry do dołu zahaftowany perłami. Perłami również przetykane są rękawy z koronek *points de Venise.* Stan obejmuje przepaska koronkowa, która z jednego boku zwiesza się aż do ziemi. Suknia ta kosztowała 200 funtów szterlingów, a lady Curzon używać będzie do niej słynnego swego naszyjnika z pereł, wartości 2 500 funtów.

Na drugi kostjum balowy złożyła się ciężka materja jedwabna blado-błękitnego koloru, na trzeci zaś bardzo cienko tkany aksamit, gdyż w klimacie podzwrotnikowym niepodobna ciągnąć za sobą pięciometrowego trenu z ciężkiego zwykłego aksamitu. Stanik z błękitnego jedwabiu zahaftowany jest srebrem, przód zaś srebrem z domieszką turkusów. Również srebrem przetykane są rękawy z koronek. Suknia urządzona jest w ten sposób, iż za każdym razem wpinane w nią będą turkusy, w miejsca na to przeznaczone.

Największy pono zachwyt w elegantkach budziła suknia wieczorowa, kosztująca bagatelkę: 60 funtów szterlingów. Kostjum ten sporządzono z jedwabiu koloru lawendy i koronek *point d'aiguille.* Fason *princesse* przybrany jest purpurowymi kwiatami aksamitnymi i koronkami złotemi, przetykanemi pączkami i kwiatami z zielonego jedwabiu. Rękawy z gazy, zastosowanej do koloru sukni, przybrane są rozetami z tejże gazy.

Piękna jest również różowa jedwabna suknia balowa z narzutką z koronek weneckich. Spódnica ma przybranie z różowego jedwabnego muślinu, przetykanego maleńkiemi blaszkami złotemi. Stanik, stanowiący delikatną draperję z muślinu i koronek, wisi na ramionach na sznurach z pereł, przetykanych również blaszkami złotemi. Inny znów kostjum jest suknią obiadową z jasno-niebieskiego atłasu i cienko plisowanego jedwabnego muślinu *crême*, zahaftowaną od góry do dołu chryzantemami.

Oczywiście podspody stoją na równi z kostjumami zwierzchniemi; czyjeż jednak pióro zdoła opisać te muśliny, batysty białe i niebiałe, te koronki i jedwabie, których zwykły śmiertelnik ogląda tylko rąbek — i to nie zawsze.

A koszt tych tualet lady Curzon, wicekrólowej indyjskiej? Dwanaście tysięcy funtów szterlingów. Według zapewnień rzeczoznawców, tualety te wystarczyć mogą tylko na dwa lata.

Poświętny fejletonik.

Święta, święta, święta i już po świętach!... Chciałbym doprawdy mieć tyle „drobnych", ilu ludzi, choćby tylko na Lwów się ograniczając, banalny ten okrzyk powtórzyło. I z jakim to jeszcze niesmakiem powtórzyło... Ile w tym wykrzyku dosłuchać się można przesytu i pessymizmu. I właściwie dlaczego? Przecie życie całe jednem świętem być nie może, gdyż w tym wypadku i te straciłyby swój urok. Właśnie cała sztuka w tej rozmaitości w szarej przędzy codziennego żywota. Zresztą dlaczego właściwie moralizować, skoro należy zanotować parę żywszych objawów ruchu świątecznego...

Sądzicie, że to tak łatwo? Trzeba pisać bez szablonu, barwnie, bez powtarzania się; bez zmyślań, bez plotek itd.

A zwłaszcza to ostatnie. Bo wy nie macie pojęcia, w jakim się jest kłopocie, zanim się coś z „życia" ubiegłego dnia uwieczni. Ledwie piórem się ruszy, już ktoś się do tego przyzna i mimo perswazji i przekonywań burzy się, gniewa, ba nawet wydziedzicza człeka z wszystkich innych łask i względów. Stąd rozumiecie dlaczego dotąd mimo tytułu „Poświętny fejleton" właściwie o świętach jeszcze nic nie powiedziałem. Lepiej by było wykręcić się sianem. Bo bierzmy z brzegu. Napisać „W zamożnym domu jako tako udały się święta. Gospodyni wprawdzie zmartwiła się, że jej sąsiadka znalazła indyka jak skóra twardym, ale z tem wszystkiem" itd. — — albo „z wielką brawurą wracał późno w noc świąteczną pan radca do domu, gdzie nań czekała z groźbą białoramienna połowica..." — Albo — „teatr przez święta całe grał jak najęty; wyprowadzono Czarodzieja z nad Nilu wraz z Gejszą do Zaklętego zamku, gdzie nieunikniona Zaza mimo Chorego urojenia, jak Szaławiła kokietowała Lekką kawalerję" — albo „restauracje i gospody wypełniły się świątecznymi gośćmi, którzy wychyliwszy moc piwa próbowali twardości wysuszonych szklanic na głowach sąsiadów" itd. itd...

— — Otóż naprowadziwszy to wszystko, wiecie co się dobrego stało?... Oto urażonych jest tysiąc i jeden ludzi, którzy mają pasję wyszukiwać swe podobizny w najogólniejszych nic nie mówiących fejletonach. Boczy się zaraz radca X, szanowana przezemnie wielce pani Y detto — cały personal „artystyczno-teatralny" detto i tak w nieskończoność. Stąd jasna rzecz, po co pisać o tych świętach i tylko wszystkich mieszkańców ziemi sobie narażać.

Czy nie racja?!... O przeżytych chwilach po największej części najlepiej nie wspominać...

Zorganizowane prześladowanie Słowian.

Wiedeńskie pisma ogłaszają następujący komunikat: „Dnia 23 b. m. odbyło się liczne zgromadzenie mężów zaufania niemieckiego stronnictwa ludowego z okręgów gmin wiejskich Dolnej Austrji. Wśród obecnych było wielu burmistrzów miast i naczelników gmin, jak również posłowie do rady państwa i do sejmu. Przedmiotem kilkodzinnych obrad było zajęcie stanowiska przeciw coraz więcej na jaw i w Dolnej Austrji występującej kreciej robocie słowiańskiej (!!!) Przyjęto następującą rezolucję: „Dzisiejsze zgromadzenie daje wyraz swemu oburzeniu, iż rząd nie chciał przedłożyć do sankcji cesarskiej uchwalonego przez sejm dolno-austracki projektu ustawy, tyczącej się niemieckiego języka wykładowego w szkołach Austrji Dolnej. Zgromadzenie widzi w tem krzywdę (!) i obrazę (!) niemieckiego kraju dolno-austrjackiego i oczekuje od sejmu, że ten wystąpi w stanowczy sposób przeciwko takiemu postępowaniu rządu. W celu odparcia ataków słowiańskich (!) i grożącego czeskiego zalewu kraju, polecono komitetowi wykonawczemu, aby w porozumieniu z szerszemi kołami ludności przystąpił do utworzenia centralnego ogniska dla tej pracy narodowej." Komitet wykonawczy składają posłowie Kienmann, prezes, Kolisko, Richter, Riegler i Schwarz. Podczas obrad zalecano wszystkim, aby na usiłowania słowiańszczenia zwracali baczną uwagę i przeciwstawiali jej jedność niemiecką i w sprawach ekonomicznych, a przedewszystkiem, aby posady w instytucjach krajowych obsadzane były tylko przez Niemców.

Kronika polityczna.

Z Petersburga donoszą: Hr. Murawjew, minister spraw zagranicznych, przedłożył carowi Mikołajowi projekt, otrzymany podczas bytności swej w Paryżu od arcybiskupa Richarda. Chodzi tu o utworzenie nuncjatury w Petersburgu, przez co uregulowane by były wszystkie sprawy katolickie w Rosji, a kwestja polska nabrałaby innego charakteru (?). Car uznał podobno, że projekt ten jest możliwy do zrealizowania, w kołach dyplomatycznych zaś szeroko o nim rozprawiają. W razie jakich sprzeczek z katolickimi krajami, mógłby nuncjusz w Petersburgu rozpoczynać bezpośrednie pertraktacje z rządem rosyjskim. Od czasu Pawła I nie było w Petersburgu nuncjatury. Ostatnim nuncjuszem był wtedy hr. Litta, który wskutek jakiegoś zajścia musiał opuścić Rosję w przeciągu 24 godzin. Szczególniej uwagi godnem jest w tem doniesieniu to, że nuncjusz w Petersburgu w razie sporów między krajami katolickimi może otrzymać polecenie pośredniczenia pokojowego. Dopatrywać się w tem należy zgodzenia się papieża na projekty pokojowe cara. Widocznie chodzi tu o kooperację polityki papieskiej i carskiej, co w pewnych wypadkach posiadałoby nieobliczone znaczenie.

Sejm pruski zaraz po swem zebraniu się zajmować się będzie sprawą wydalań z północnego Szlezwigu. Interpelację zapowiedział już dep. Hansen-Hadersleben, a imieniem rządu odpowie prawdopodobnie minister skarbu Miquel jako wiceprezydent ministerstwa stanu, który przy *exposé* budżetowem porusza zwykle kwestje polityki ogólnej.

We wszystkich prowincjach tureckich rozpoczęło się wrzenie. W Arabji powstały plemiona niezależne, a w Macedonji i w Albanji starają się niezadowolone żywioły rozniecić iskrę powstania. Z Turcją jednakowoż jeszcze się liczyć należy. W Arabji wojska tureckie odniosły zupełne zwycięztwo nad powstańcami, których padło podobno kilka tysięcy. Teraz znowu rząd turecki rzuca bataljon za bataljonem do Albanji i Nowej Macedonji. Wszystkie garnizony od Elbassanu do Kossowy podwojono w ostatnich dwóch tygodniach, tak, że wojska tureckie w tych prowincjach sięgają cyfry 55 000 ludzi, co ma zabezpieczyć Portę przed wszelkiemi ewentualnościami ze strony albańskiej, czarnogorskiej i serbskiej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 27 grudnia. Pojedynek Banffy-Horanszky wziął niespodziewany obrót. Mianowicie sekundanci Horanszkyego oświadczyli, że ponieważ to sprawa polityczna, więc przyjmując pojedynek, nie uważają jej za załatwioną. Sekundanci Banffyego odparli, że to postępowanie nie zgadza się z pojęciami o honorze, które postanawiają, że pojedynek kończy ostatecznie sprawę. Na to sekundanci Horanszkyego odpowiedzieli protokołem, w którym oświadczyli, że wobec tego odmawiają satysfakcji i uważają sprawę ze swej strony za zakończoną. Sekundanci Banffyego odpowiedzieli takim samym protokołem.

Budapeszt 27 grudnia. Wszystkie dzienniki poranne zajmują się sprawą układów br. Banffy'ego z p. Horanszkym, a którą tenże spowodował w sejmie. Wynika z tego, że w styczniu 1896 br. Banffy przyrzekł p. Horanszky'emu wniesienie trybunałów wyborczych jako przedłożenia rządowego, jednak 19 stycznia już oświadczył, że reformy wyborczej nie może przeprowadzić przed ugodą z Austrją. Mimo tego oświadczenia hr. Apponyi wniósł w sejmie reformę wyborczą, która wtedy nie przeszła, gdyż izba magnatów się na nią nie zgodziła.

Budapeszt 27 grudnia. Świadkowie Banffy'ego p. Gajary i min. Fejervary, wyzwali hr. Karolyiego i p. Szemere, którzy byli świadkami posła Horanszky'ego. Nadto on sam posłał sekundantów do Gajary'ego za artykuł w *Magyar Ujsag.*

Budapeszt 27 grudnia. Na długo przed rozpoczęciem posiedzenia sejmowego galerje były przepełnione. Po otwarciu go, podczas czytania pism, wszedł Szilagyi, przywitany okrzykami „Eljen!" i oklaskami przez opozycję. Poseł Bolgar wniósł interpelację w sprawie mianowania ministra *a latere*, br. Banffy odpowiedział zaraz, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad wyborem prezydenta.

Budapeszt 27 grudnia. Świadkowie Banffyego br. Fejervary i Gajary prowokowali, jak słychać świadków Horanszkyego, z powodu tego, że oni umieścili w protokole ustęp ubliżający Banffyemu.

Budapeszt 27 grudnia. Poseł Horanszky pisze w dziennikach, że Banffy nie dotrzymał oświadczeń, które złożył wobec niego i hr. Aponyi'ego, a więc stał się niezdolnym do udzielenia honorowej satysfakcji.

Kluby liberalne oświadczają, że owe oświadczenia niczego nie dowodzą, owszem stwierdzają wszystko to, co Banffy opowiedział w klubie liberalnym.

Budapeszt 27 grudnia. W mieście krąży pogłoska, iż opozycja zamierza dziś w izbie czynnie insultować Banffy'ego, aby go zmusić do ustąpienia.

Z sejmów.

Praga 27 grudnia. P. Herold ma na pierwszem posiedzeniu sejmu wnieść interpelację do namiestnika z powodu podupadania finansów krajowych i zapyta, jakie stanowisko zajmie względem uregulowania finansów krajowych.

Wiedeń 27 grudnia. *N. fr. Presse* donosi, że sejmy zagajone zostaną reskryptem cesarskim, zawierającym podziękowanie za złożone monarsze życzenia jubileuszowe. W orędziu do sejmu czeskiego będzie nadto zamieszczony ustęp o rozszerzeniu autonomji i innych postulatach czeskich.

Rozporządzenia językowe.

Praga 27 grudnia *Narodni Listy* donoszą, że polscy i czescy posłowie na Sląsku w tej sesji wstąpią do sejmu szląskiego i że rozporządzenie ministra prez. i sprawiedliwości o używaniu jęz. polskiego i czeskiego przez odpowiednie władze na Sląsku istotnie zostało wydane i już je wyekspedjowano w drodze urzędowej.

Praga 27 grudnia. *N. Listy* potwierdzają podaną przez nas wiadomość, że min. handlu Dipauli wydał rozporządzenie zaprowadzające język czeski na pocztach i telegrafach, tak, że odtąd na podania publiczności odpowiadać się będzie w języku, w jakim je wniesiono. Pismo to dodaje, że Baernreither wahał się wydać to rozporządzenie, dopiero min. Dipauli zadość uczynił żądaniu Czechów.

Otrucie.

Wiedeń 27 grudnia. Dochodzenie policyjne rozwinięte w sprawie nagłego zachorowania wśród objawów otrucia kilku ludzi, którzy zjedli strudla w jednej z restauracyj na Leopolsztadzie, doprowadziły do rezultatu. Okazało się, że strudel posypany był arszenikiem. W kuchni stało pudełko z trucizną arszenikową na karakony. Kucharka nie uważając i myśląc, że w pudełku znajduje się miałki cukier, posypała strudel arszenikiem. Dwie osoby, które jadły ów strudel, już umarły, dziesięć jest chorych. Kucharkę aresztowano.

Okropne morderstwo.

Wiedeń 27 grudnia. Dziś w dzielnicy Ottakring odkryto straszną zbrodnię. W jednym z domów na Ottakringu mieszkała kobieta wesołych obyczajów niejaka Franciszka Hofer. Dziś rano, gdy do mieszkania jej weszła jej siostra, zastała Franciszkę na łóżku bez życia. Leżała naga, cała skrwawiona. Obok łóżka w kałuży krwi leżały wszystkie wnętrzności zamordowanej. Sprawcy nie wyśledzono dotychczas. Skonstatowano, że okropne to morderstwo popełnione zostało między godziną 10 a 12 w nocy.

Paryż 27 grudnia. Pani Paulmier, którą w swoim czasie aresztowano z tego powodu, że strzeliła kilkakrotnie z rewolweru do redaktora dziennika *Lanterne* Oliviera i zraniła go ciężko, została przez tutejszy sąd przysięgłych uwolnioną od zbrodni morderstwa i skazaną tylko na zapłacenie Olivierowi odszkodowania.

Madryt 27 grudnia. Sławny poeta Castelar zachorował na zapalenie płuc.

Wiedeń 27 grudnia. P. Steinwender zawiadomił prezydjum stronnictwa niemiecko-ludowego, że występuje z klubu.

Grac 27 grudnia. Panuje tu powszechne przekonanie, że poseł Steinwender na sejmiku relacyjnym w Villach otrzyma od swych wyborców *votum* nieufności i złoży wskutek tego mandat poselski.

Wiedeń 27 grudnia, *Pol. Cor.* donosi z Krety, że część wojsk obcych wycofanych zostanie już dnia 1 stycznia.

Wiedeń 27 grudnia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Berlina, że komunikat w sobotniej *Wiener Abendpost*, w sprawie rugów pruskich, przyjęty został jak najlepiej. Wszyscy uważają przez ten komunikat sprawę za zakończoną.

Sofja 27 grudnia. Sobranie odroczono na 4 dni.

Zagrzeb 27 grudnia. Dnia 22 i 23 bm. toczyła się przed sądem wyższym rozprawa przeciw porucz. Keglevichowi, byłemu adjutantowi ks. Filipa Koburskiego, który został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 27 grudnia godz. 2 min. —

Alpiny	198 75	Galic. oblig. prop.	97·60
Akcje kredytowe	362 50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	394·50	Akcje tyton.	124·50
Anglobanki	156·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97 50
Unjony	295·50	Elbethale	261·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	238·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	120 15
Lombardy	64 25	Bankvereiny	267 25
Losy tureckie	57 75	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	365 75	Ruble	127 62
Czerniowieckie	295·—		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 grudnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. Cetner z Mościsk. W. hr. Rościszewska z Podola ros. Kalm Podoski z Kijowa, K. Sulatycki z Resji. Dyrektor W. Binder z Krakowa. F. Domański z Ubieńca. S. Skarzyński ze Studzianki. M. E. Jurystowski z Trjestu. W. Abrahamowicz z Tyszkowca. W. Postruski z Seredua. J. Steidl z Baczyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Nebenzahl z Sanoka. K. Torosiewicz z Ostrowa. W. Obertyński z Nowego Sącza. B. Chrzanowski z Poznania. M. Jełowicka z Wołynia. Dr. Przysłopski z Krosna. J. Szumski z Borysławia. W. Kögler z Horodenki. Dr. W. Ramert z Łańcuta. J. Zipser z Wiednia. T. Graud z Morszyna. M. Urbański z Haczowa. J. Grabowski ze Schodnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Zaza

obraz z życia zakulisowego w 5 aktach Piotra Bertonn i Karola Simona; tłumaczył Mieczysław Sachorowski.

OSOBY:

Zaza, śpiewaczka	Stachowicz
Anais, jej matka	Gostyńska
Cascart, komik	Fiszer
Simonetta } śpiewaczki	Czaplińska
Flora } śpiewaczki	Kwiecińska
Klaretta } śpiewaczki	Ogińska
Lisevon } śpiewaczki	Połęcka
Malardot, dyrektor teatru	Feldman
Duelon, reżyser	Walewski
Lartignon, deklamator tragiczny	Kwiatkiewicz
Alfred Dufresne	Woleński
Pani Dufresne	Żłobicka
Tosia, jej córeczka	Basia Zielińska
Buszy, literat	Hierowski
Michelin, redaktor	Morozowicz
Bubnisson, fabrykant	Jaworski
Camus } złota młodzież	Nowacki
Courtois } złota młodzież	Antoniewski
Martui } złota młodzież	Kasprzycki
Natalja, garderobiana Zazy	Lasocka
Julja, pokojówka } pani Dufresne	Miłowska
Melania, kucharka } pani Dufresne	Rybicka
Juljusz } łobuzy uliczni	Wysocki
Adolf } łobuzy uliczni	Modzelewski
Józef, kelner	Różański

Służba teatralna, maszyniści, kuliśnicy, oświetlarze, pompierzy, publiczność, przechodnie i t. p.

Rzecz dzieje się za naszych czasów akt 1, 2 i 4 w Saint-Étienne, akt 3 i 5 w Paryżu.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

WOLNE POSADY.

Nowa kamienica zamieszkana blizko miasta o znakomitej budowie zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela z grzeczności p. Abl, ul. Kochanowskiego 36 A. 652

ROZMAITOŚCI.

Ślizgawka, morskie oko, tylko dla chrześcijan. Wstęp 10 ct., w niedzielę i święta z muzyką wojskową 30 ct. **Józef Iwanicki.** 655

Jamnik maści jasno-brunatnej, trzymiesięczny, słuchał na imię „Top" zgubił się o godzinie 9tej wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia 24/12 w sobotę między ul. Łazarza i Bogusławskiego. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić na ul. Kochanowskiego 1 B. II. piętro, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. 657

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·32 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 7·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.